

Historia jednego znicza

Za nami Święto Zmarłych i Zaduszki - czas smutnych wspomnień, czas pamięci. TMHŻ zapaliło w tym roku 36 zniczy pamięci. Tylko 36? Aż 36? Nie będziemy tego rozstrzygać. Znicze te były wyrazem naszej łączności z historią tej ziemi, na której wzrastaliśmy. Ukłonem dla tych, którzy żyli tu przed nami i nieco bardziej wyrosli nad przeciętność. Swoją przedsiębiorczością, ofiarnością, odwagą i zwykłą ludzką przyzwoitością, którą potrafili zachować w chwili próby, zapisali się w historii. Chyba dobrze byłoby, gdyby zapisali się również w naszej pamięci.

Historia jednego z naszych zniczy pamięci rozpoczęła się jeszcze przed II wojną światową. Swoją smutny koniec miała 24 września 1939 roku pod murem miejskiej targowicy. W tym dniu hitlerowcy zatrzymali Józefa Urzędowskiego. Specjalnie w tym celu pojechano po niego i przywieziono do Żychlina. Po krótkiej "rozprawie" w budynku remizy strażackiej został wyprowadzony pod mur targowicy, gdzie kazano mu wykopać dół. Następnie kazano mu do niego wejść i w tym dole zastrzelono go kilkoma strzałami. Gdy zasypywano dół pan Józef jeszcze żył. Czy był świadomy? Czy czuł, wiedział, co się dzieje? Tego nie wiemy...

Całą akcję przeprowadzili i egzekucję wykonali żołnierze Wehrmachtu w liczbie 5 lub 6, z 13 korpusu piechoty gen. M. von Weichsa, stacjonujący w remizie. Inicjatorem akcji i jej bezpośrednim uczestnikiem był volksdeutsch Kenig vel Kejnich, a według niepotwierdzonych relacji również volksdeutsch o nazwisku Garstka. Kim byli ci ludzie i dlaczego pragnęli śmierci Józefa Urzędowskiego?

Obaj byli mieszkańcami Żychlina. Wydawałoby się takimi samymi, jak pozostali – mieszkali tu, prowadzili sklepy, pracowali i żyli, jak inni.

Krótko przed wybuchem wojny wydarzył się pewien incydent. W wystawowym oknie sklepu Kazimierza Garstki stłuczono szybę. Zrobił to niechcący kaleki mężczyzna, Urbański. W budynku Kazimierza Garstki mieszkał Kenig, prowadzący zakład zegarmistrzowski i sklep z dewocjonaliami. Garstka i Kenig chcieli pobić Urbańskiego. I wtedy zainterweniował Józef Urzędowski. Stał w obronie kalekiego mężczyzny. Według świadków Garstka miał grozić Urzędowskiemu.

Jak widać swoje groźby rychło spełnił. We wrześniu, po wkroczeniu Niemców do Żychlina, okazało się, że Kenig z nimi współpracował. I on i Garstka okazali się volksdeutscheami.

Zwłoki Józefa Urzędowskiego dopiero po kilku dniach rodzina mogła przenieść na cmentarz parafialny.

Józef Urzędowski był sezonowym pracownikiem cukrowni, dzierżawił sad. Przypadek zrzucił, że był świadkiem brutalnego zachowania dwóch ludzi i zachował się przyzwoicie - stanął w obronie słabszego. Zapłacił za to życiem.

Czy tak właśnie wyglądała ta historia? I incydent przed sklepem Garstki, i tym bardziej egzekucję, popisowo przez Niemców zorganizowaną, widziało wielu mieszkańców naszego miasta. Na pewno oba wydarzenia zostały zapamiętane, niewątpliwie mówiono o nich. Są jeszcze wśród nas tacy, którzy pamiętają lub tacy, którym tą i inne historie naszych 36 zniczy opowiedziano. Sięgnijcie do szuflad z zapomnianymi dokumentami i zdjęciami. Odkurzcie rodzinną pamięć i dorzućcie kolejne ziarenka prawdy do tej i innych historii...

(zk)